Nr. 18. Warszawa dnia 24 Kwietnia (6 Maja) 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE

SPRAWOM WYCHOWANIA RZECZOM SPOŁECZNYM LITERATURZE SZTUKOM PIĘKNYM POŚWIĘCONE.

CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

ZAPIS STASZICA.

Niewiele mieliśmy ludzi z których imieniem wiązałoby się tyle podniosłych wspomnień, których życie tyle i tak rozległych zostawiłoby śladów, ile przedstawia ich nam życie Staszica. W postaci tego znakomitego męża, obok całego szeregu cnót obywatelskich, obok czynów, których doniosłość dla interesów ogółu, przemawia sama za sobą, każdego uderzyć musi, jeden nadto najżywiej pociągający szczegół! — Staszic wyrósł na znakomitość o własnych jedynie siłach, był dziecięciem zasady samopomocy. Czczone powszechnie imię i wysokie stanowisko, to owoc jego własnej pracy, jego potężnego charakteru i samoistnych dążności. Syn ubogich mieszczan, stanął w rzędzie najdzielniejszych obywateli kraju, stworzywszy czyny, które pamięć potomnych czcić i uwielbiać musi. Czyny te bowiem, nie są to jakieś mgłe czy abstrakcyjne wysiłki, ale przeciwnie, ich cechą trwały i namacalny pożytek, ich przewodnią nicią, bogactwo kraju i dobrobyt mas.—Staszic jedno i drugie widział przedewszystkim w podniesieniu i rozwoju wytwórczej produkcyjnej pracy, to też nie ma rzec można, jednej gałęzi przemysłu, któremuby nie podał opiekuńczo obywatelskiej ręki, w której poparciu nie wziąłby czynnego udziału. Wszakże to on w Warszawie założył fabrykę machin i przędzalni, w Suchedniowie, Samsonowie, Pankach, Radoszycach, fabryki żelazne, a w Iłży fabrykę fajansu. Staszic to założył w Kielcach szkółkę górniczą, z której wyszła na pożytek kraju znaczna liczba uzdolnionych techników.— Za Staszica słowem, i dzięki jego rozległej działalności — dla przemysłu polskiego błysnęła chwila lepszości — zwracając myśl zbiorową ku opuszczonym gałęziom produkcyi, dając zachętę szukania skarbów w ziemi rodzinnej, i wytwarzania ekonomicznego bogactwa.

Szczegóły zresztą życia tego najzacniejszego męża, nie są tajemnicą, przeciwnie, tkwią głęboko w pamięci ogółu, w pamięci wszystkich niemal bez wyjątku stanów, wszystkich warstw społecznych.

Wspomnienie Staszica splata się z myślą szerokich kół nietylko intelligentnych, lecz i mniej oświeconych jednostek. Umyślnie jednak dotknęliśmy najprzód tej strony—by z góry niejako usprawiedliwić powód, dlaczego sprawa Staszicowego zapisu, budziła zawsze i budzi dzisiaj tak żywy i ogólny interes, dla czego ostatni czyn znakomitego męża, obchodzi i porusza w wysokim stopniu opiniję publiczną. Zarówno w prywatnych jak i publicznych kołach, w przedmiocie zapisu, toczą się obecnie ożywione narady. Brać w nich udział i przychodzić im poniekąd z pomocą obowiązaną jest prasa. Do obowiązku tego poczuwając się również—chcemy na interesujący ten temat wypowiedzieć słów kilka.

Jak wiadomo, i o czym w piśmie naszym robiliśmy już wzmiankę, sprawa zapisu Staszica, po półwiekowym przeszło odleżeniu się w aktach — dziś podjętą została. Wspomnieliśmy już dawniej, że zapis uczyniony w dniu 20 Sierpnia 1821 roku, i wynoszący naówczas 200,000 złp. obecnie (umieszczony w Banku) wzrósł do 150,000 rubli i dodaliśmy wreszcie, że sprawą rzeczoną, zajęła się z urzędu Rada Warszawska Dobroczynności publicznej. O cóż tedy obecnie nam idzie?

Otóż stawiając kwestyją jasno, chcielibyśmy w artykule niniejszym uwzględnić następujące punkty:

1) O ile w sprawie tego zapisu dyskusyja publiczna jest pożądaną, i na czym powinnaby ona najprzeważniej się oprzeć.

2) W jakim stopniu dotychczasowy kierunek sprawy zgadza się z jej naturą, i na ową właśnie naszę dyskusyją pozwala, i

3) Czy istniejący w zasadzie projekt użycia zapisowej summy, zgadza się z duchem i przewodnią myślą testamentu — jak niemniej z potrzebami społeczeństwa chwili obecnej.

Co do pierwszego, nie będziemy rozpisywać się długo.—Sprawa zapisu jest rzeczą ogólnego znaczenia, ogół przeto interesować się nią powinien.

Nie innego zdania jest i Rada Dobroczynności

ŚLADY ŻYCIA.

XVIII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Ze stron dalekich mamy do zanotowania prawdziwie miły *ślad życia*.

P. Władysław Ołtarzewski z Razania, od polaków zamieszkałych w tymże mieście, nadesłał w dniu 2 Maja r. b. do Redakcyi naszej kwotę Rs. 35 na stypendyjum imienia Mikołaja Kopernika, utworzone staraniem Redakcyi Tygodnika Ilustrowanego. Sumę tę złożyli PP. Bagiński Z. rs. 1.—Baniewicz rs. 1.—Chrościcki A. rs. 2.—Czechowicz Cz. rs. 1—Frącewicz J. rs. 1.—Mackiewicz. M, rs. 1.—Malicki kop, 50.—Nacewicz S. rs. 1.—Nowogrebielski rs. 2 kop. 90.— Ołtarzewscy rs. 2 kop. 60.—Pawłowski K. rs. 1.— Poźniak A. rs. 1.—Rodziewicz A. i L. rs. 2.— Świrski S. rs. 1.—Ufniarscy rs. 2.— Wędołowski W. rs. 1.—Wojtkiewicz rs. 1.—Woliński R. rs. 10.—Wołodkiewicz J. rs. 1.—Żeromski S. rs. 1.

Razem jak wyżej rs. 35.

Doktór zaś Jan Jarocki jak Szanowny korespondent dodaje obiecał sam bezpośrednio przesłać do Red. Tyg. Ilustrowanego *znaczne na ten cel pieniądze*. Nadto na stypendyjum w mowie będące P. Stroiński prenumerator „Opiekuna“ złożył w tymże dniu kwotę Rs. 1 posiadamy więc u siebie na rzecz *stypendyjum imienia Mikołaja Kopernika*, z tym co złożono poprzednio—Rs. 86. Dalsze składki przyjmujemy i takowe w sumach okrągłych po Rs. 100 składać będziemy Redakcyi Tygodnika Ilustrowanego. Obyśmy setek takich jak najwięcej zebrać zdołali!

Poddajemy przytym pod zadecydowanie interesowanych osób kwestyją następującą:

Redakcyja nasza podzielając projekt jednego ze swych prenumeratorów powzięła w r. z. zamiar utworzenia stypendyjum p. n. „*Stypendyjum Redakcyi i Czytelników Opiekuna Domowego*”. O zezwolenie na stypendyjum to wnieśliśmy w czasie właściwym odpowiednie do władzy podanie. Ponieważ jednak na urzeczywistnienie zamiarów naszych dłuższego jeszcze potrzeba byłoby czasu, a tymczasem nie którzy z czytelników popierając łaskawie myśl naszę ponadsyłali już różne na ten cel składki—zapytujemy czy pieniądze te wolno nam w imieniu ofiarodawców złożyć na stypendyjum imienia *Mikołaja Kopernika?...*

*
* *

Jeszcze co do stypendyjum Kopernika. Kuryjer Codzienny, zaznaczając, że na skutek odniesienia się Redakcyi Tygodnika Ilustrowanego do Zarządu Banku Polskiego, urzędnicy tej instytucyi złożyli sumkę rs. 140—wnosi by Redakcyja Tygodnika postąpiła w tenże sam sposób odnośnie do Banków: Handlowego i Dyskontowego a głównie kolei Terespolskiej. Otóż z przyjemnością możemy donieść że co do tej ostatniej, dzięki inicyjatywie Dyrektora, od dwu przeszło tygodni we wszystkich biurach Stacyi głównéj (na Pradze) jak i na całéj linii, składki są już zbierane. Wszyscy za-

publicznej, że w podjętej przez się sprawie—nie ma zamiaru odsuwać wszelkich głosów doradczych, o tym nie wątpimy bynajmniej. Czy jednakże dla głosów takich Rada otworzyła i uprzystępniła pewne swobodne szranki, czy nie odrzucając w zasadzie dyskusyi publicznej — dała tej jakąś podstawę, na której oprzeć i rozwinąćby się zdołała. Zamiast odpowiedzi, postawmy inne pytanie. Czego potrzeba, by debaty w sprawie użycia zapisu, mogły być trafne i czego by jakie takie mogły nadać sprawie jak najkorzystniejszy obrót. Odpowiadamy krótko: potrzeba by każdy z obradujących, poznał bliżej ducha testamentu, by wola i zamiary testatora mogły być zbadane wszechstronie, potrzeba... ogłoszenia całego tekstu testamentu. O ogłoszenie to dopominaliśmy się w swoim czasie, a za nami i inne odezwały się oto pisma. Żądanie to jednak, żądanie jak się zdaje słuszne, żadnego dotychczas nie odniosło skutku. Rada, poleciwszy jednemu z prawników przygotowanie projektu co do sposobu *najodpowiedniejszego* użycia zapisu, uznała za stosowne na tym poprzestać, a dyskusyją publiczną odłożyć na później, to jest do czasu wygotowania memoryjału. Nam się zdaje, że tak memoryjał sam jak i cała sprawa zapisu, nie straciłyby na tym bynajmniej—gdyby dziś to jest w chwili przygotowywania projektu opinija przychodziła z pewną pomocniczą radą—gdyby przeto projekt o jakim mowa wyszedł od razu pełnym i... dojrzałym.

Nie mogąc się doczekać ogłoszenia testamentu całego,—poprzestać musimy na samym z niego wyjątku, który jakkolwiek oderwany, wskazuje jednak główną myśl i dążność ofiarodawcy. Poprzestajemy zaś na tym i wdajemy się w dyskusyją tym śmielej, że istnieje i wiadomym już jest projekt, użycia zapisanej sumy. O ile więc projekt ten zgadza się z duchem i przewodnią myślą testamentu, w jakim stopniu względnie do bieżących potrzeb społeczeństwa jest trafnym i odpowiednim — oto postawiony przez nas punkt trzeci, na który wypada nam odpowiedzieć z kolei.

Według ogólnego brzmienia testamentu czyli według wyjątku głównej zeń myśli, zapis przeznaczonym został na zaprowadzenie domu zarobkowego w Warszawie, lub przynajmniej „sal zarobkowych" przy jakimś Instytucie, a tymczasem jak o tym niektóre z pism doniosły, ma być użytym na założenie *szkoły rzemiosł w Warszawie*.

Od czasu uczynienia zapisu, zmieniły się zapewne stosunki i potrzeby społeczne, zmieniły się niemniej i czysto miejscowe warunki. Względnie więc pozwala to zmodyfikować, tak cel zapisu jak i sposób jego użycia; to jest: pozwala wytknąć i obmyśleć plan nowy, któryby z jednej strony woli testatora nie przeczył, z drugiej zaś odpowiadał najistotniej potrzebom chwili bieżącej. Planem takim ma być utworzenie szkoły rzemiosł. Pozwolimy sobie powiedzieć po prostu, że zdaniem naszym, pod jednym i drugim względem, plan ten właśnie, *takim* się wcale nie przedstawia. Co do uszanowania woli ofiarodawcy, to każdy zgodzić się musi, że uszanowanie to jest obowiązkowym, że nowe wszelkie projekty i plany, z zasadniczym względem, ściśle liczyć się winny, że wszelki absolutny tu odskok, stałby się pogwałceniem woli ostatniej.

Projekt założenia w Warszawie szkoły rzemiosł, na tę właśnie ostatnią stronę jeżeli nie zupełnie, to w znacznej stosunkowo części przechylać się zdaje. Dlaczego?.. Wytłomaczmy się zaraz... Był czas niezbyt odległy, w którym praca rzemieślnicza była u nas synonimem lekceważenia, jeżeli nie pogardy, w którym rękodzielnik uważany był w społeczeństwie za coś arcy podrzędnego, za jakąś... nierówną nam istotę. Wówczas też przemysł rękodzielniczy w ogóle, nie miał na czym się oprzeć, nie miał skąd czerpać ożywczej i podnoszącej go siły — nie znajdował z żadnej strony bodźca postępu i faktycznego poparcia. Dodajmy nadto panującą wszechwładnie zagranicomaniją, polegającą na bezmyślnym ignorowaniu wytworów swojskich, a smutny stan pracy rzemieślniczej, jak z jednej strony uwydatni się jasno, tak z drugiej nasunie nam niewątpliwie myśl, że wtedy praca ta potrzebować w rzeczy samej mogła filantropijnej pomocy. — Dziś jednak, ktokolwiek życie nasze bada sumiennie i trzeźwo, kto każdy ruch myśli społecznej śledzi systematycznie, i obserwuje bezstronnie, ten przyznać musi, że w obec dość licznych zmian pod względem pojęć i wyobrażeń ogólnych, zmiana pojęć o pracy rękodzielniczej, najwybitniejsze może zajęła już miejsce. Do rzemiosł garną się nietylko ubodzy lecz i zamożniejsi, nietylko ciemni, lecz i ukształceńsi. Odwiedźmy nasze rękodzielnicze warsztaty i fabryki, a fakt ten pochwycimy odrazu. Jeżeli uznamy sam fakt, to uznać musimy i logiczne jego następstwa. Mianowicie zgodzimy się na to, że w miarę wstępowania pracy rzemieślniczej na jej stanowisko właściwe, w miarę przybywania tu w coraz większej liczbie sił świeżych i inteligentnych—środki kształcenia rzemiosłowego z samej już natury rzeczy, przybywać, doskonalić i upowszechniać się będą. I dziś też mamy tego, jakkolwiek nie dość liczne zawsze jednak namacalne i obiecujące dowody. Przy drodze Wiedeńskiej, tworzy się z dość obszernym planem szkoła rzemieślniczo - techniczna; podobnaż ma powstać przy kolei Warszawsko-Petersburskiej, a trudno przypuszczać, by i inne większe zakłady przemysłowo-fabryczne, nie miały tu wziąć udziału. Widzimy wreszcie, że dziś przy niektórych warsztatach, powstają już oddzielne rzemieślnicze szkoły, w których nauka przestaje być terminatorską, staje się systematyczną [1]). Słowem dziś nauka rzemiosłowa, wchodzi już na ten stopień rozwoju i ulepszenia, na którym bez nadzwyczajnych wysiłków i ofiar obejść się może, i to tym więcej, gdy w miarę przybywania oddzielnych naukowo-rzemieślniczych zakładów, dla młodzieży warstw zamożniejszych, otwierać i rozszerzać się będzie miejsce w pojedynczych warsztatach dla młodzieży ubogiej. Tymczasem pytamy się, dlaczego dziś utworzenie domu zarobkowego, czy też sal zarobkowych miałoby być zbytecznym?.. Wszakże jeżeli kiedy, to dziś właśnie, w obec pewnych zmian w ekonomicznych stosunkach, w obec ciężkiej chwili przejściowej, pole zarobkowania zacieśnionym się staje, drożyzna się wzmaga, a proletaryjat społeczny coraz liczniejszy. Setki i tysiące ludzi z pośród średnich, i niższych warstw naszych, pozostawionych naraz bez chleba, zamiast żebrać pokątnie, czy wyciągać rękę publicznie, chwyciłoby się niewątpliwie jakiejkolwiek pracy, gdyby mieli ku temu uprzystępnioną drogę, gdyby na razie znajdowali pewien praktyczny punkt oparcia. Wszakże z pośród warstw robotniczych i rzemieślniczych rekrutuje się obecnie znakomity procent proletaryjatu — a czyż ofiarodawca mówiąc o salach zarobkowych nie te właśnie warstwy mógł mieć na myśli i celu. Czy więc użycie na ten cel wyłącznie zapisowej sumy, nie odpowiadałoby najistotniej tak jednej z rzeczy-

[1]) Zakład p. Gaszczyńskiego stolarza.

---

równo wyżsi jak i średni urzędnicy, wszyscy oficyjaliści, i woźni śpieszą chętnie z wdowim swym groszem. Jest więc nadzieja że stąd znaczna stosunkowo summa przybędzie.

* *
*

Feljetonista „Gazety handlowej" robi uwagi nad artykułem pomieszczonym w jednym z ostatnich numerów "Opiekuna" p. t. Pensyjonarskie kształcenie panien w obec potrzeb dzisiejszych". Przyznając nam w zasadzie słuszność co do powierzchowności pensyjonarskiego kształcenia, autor feljetonu twierdzi że myśl zaprowadzenia nauki rzemiosł na pensyjach w miejsce niektórych przedmiotów a w szczególności muzyki (o tę bowiem ostatnią chodziło nam głównie) „ma za sobą z jednej strony praktyczną niemożność zastosowania tak jak z drugiej niekonsekwencyją zasady". „Kształcenie niewiast w obranym rzemiośle, powiada autor felijetonu, niech co chcą mówią o łatwości posiadania kilku na raz ścisłych umiejętności — koniecznie musi być specyjalne i przedsiębrane w zakładach specyjalnych".

Przedewszystkim musimy zwrócić uwagę oponenta, że w krytykowanym przezeń artykule—o posiadaniu „kilku naraz umiejętności" nie było najmniejszej wzmianki. Było tylko postawione żądanie by uprzywilejowana dziś na pensyjach muzykomanija zastąpioną być mogła nauką rzemiosłową, która przecież niekoniecznie odnosić się musi do kilku specyjalnych fachów. Nie było też tam mowy o innej jak tylko o *specyjalnej* nauce o możliwości której autor zdaje się powątpiewać. Pytamy się jednak dla czego? Czyż dziś nauka muzyki nie jest udzielaną specyjalnie — a czy nie mogłaby być udzielaną w podobny sposób nauka np. wyrobu sztucznych kwiatów, szewstwa, introligatorstwa, drzeworytnictwa i t. p. Różnica cała polegałaby jedynie na zmianie nauczycielskiego personelu lecz czy przez to zmieniłby się sam fakt nauki specyjalnej? Co zaś do zastrzeżenia że kształcenie kobiet w rzemiosłach *„koniecznie"* przedsiębrane być winno w specyjalnych zakładach — pozwolimy sobie zrobić pytanie na czym mianowicie zastrzeżenie to się opiera. Czyż bowiem jeden albo dwa specyjalno-naukowe zakłady rękodzielnicze warszawskie wystarczą dla potrzeby całego kraju? czy kobietom biedniejszym zamieszkałym o kilkadziesiąt mil na prowincyi jest do nich możliwy przystęp czy zanim nauka rzemieślniczej pracy kobiecej nie upowszechni się szerzej znacznie—nie znajdzie się odpowiednia liczba wykwalifikowanych rzemieślniczek. Z drugiej zaś strony czy z czasem one same przy pomocy kobiet możniejszych nie wezmą tu czynnej inicyjatywy czy powtórzymy jest jakakolwiek perspektywa że zakładów rękodzielniczych kobiecych przybędzie nam więcej i że takowe powstaną we wszystkich a przynajmniej w kilku lub kilkunastu miejscowościach kraju.

* *
*

I gdybyż to chociaż już istniejące rękodzielnicze zakłady odpowiadały swemu istotnemu zadaniu. Ale oto co nam powiada list pomieszczony przed kilku dniami w „Kuryjerze Codziennym" przez jednę z prenumeratorek tegoż pisma. „Mając dwie córki, pisze rozżalona matka, a chcąc je wykształcić w jakim kolwiek fachu udałam się do Zakładu Rękodzielniczego na Zielonym placu, lecz zaraz na wstępie zrażoną zostałam *niewłaściwemi zapytaniami.*

Czyż to nie jest komicznym aby przewodniczący w Zakładzie nietylko chciał wiedzieć jakie jest imie, nazwisko, wiek, miejsce urodzenia, rodzaj zajęcia uczennicy ale nawet jakiej jest religii, jakiego stanu, gdzie przedtym zamieszkiwała, kiedy przybyła do Warszawy, o której godzinie (!) i *jakie prenumeruje pisma* bo to wszystko *piśmiennie nie ustnie* uczennice zeznają w Zakładzie. Czytając niektóre z tych pytań mimowoli przychodzi chętka zapytać czy czasem prenumeratorka Kur. Cod. nie zabłą-

wistych potrzeb społeczeństwa jak i duchowi testamentu więc woli testatora?

W tym cośmy powiedzieli, nie przyznajemy sobie nieomylności. Przeciwnie, podnosząc głos w ważnej i ogół interesującej sprawie, radzibyśmy wywołać szerszą nieco co do niej dyskusyją, radzibyśmy do załatwienia sprawy tej *w najkorzystniejszy* sposób—przyczynić się w części....

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy).

Nic podobnego jednak nie zdarzyło się.— Goście przyszli do pani Zefiryny, była i senatorowa, i pan Artur, który na domiar jej niecierpliwości, *emablował* ją z niewyczerpaną uprzejmością. To stawał za jej krzesłem gdy grała, i przewracał od nut kartki, to siadał naprzeciw niej niespuszczając z jej twarzy oczu, lub obok, wiodąc rozmowę tak ożywioną, że gotów był sam sobie odpowiadać na tysiączne zapytania. Emilkę opanował gniew i sucho, ucinkowemi frazesami zbywała natręta.

— Widzę w pani jakiś niepokój, walkę wewnętrzną! prawił nieustraszony jej interlokutor — jesteś pani wzburzoną—coś podziałało...czy prawda?

— Być może.

— Skrytość nie jest wada pani — w twarzy jej czytać można jak w otwartej książce. Myśl przebiega władając rysami, jak szeregiem zgłosek.

— Wątpię aby to był przystępny dla pana alfabet — odparła z niechęcią

—Studyjuję go! Chciałbym, żeby się zeń kiedy ułożył wyraz — najpiękniejszy ze wszystkich wyrazów na świecie.

— No! no! ważne jakieś przedmioty poruszacie moi państwo! odezwała się senatorowa z dobrodusznym uśmiechem.

— Nie zgadzamy się w niczym! — pośpieszyła wyrzec rozdrażniona Emilka.

— A może przydałoby się moje pośrednictwo? — mówiła amatorka swatów przyglądając się obojgu z filuterną miną.

— Oddaję się w opiekę! — rzekł Tarcio z ukłonem.

— Ależ doprawdy to nie warto trudu! — mówiła zmięszana obrotem rzeczy Emilka — pan Rozenhaim opowiada mi, że mam twarz dobrą do studyjów fizyjognomicznych, a ja nie wierzę w jego umiejętność.

— Czasem instynkt, zastępuje wiedzę! — rzekł pan Eugienijusz znacząco...

— Lub — uczucie! — szepnął Tarcio pochylając się ku Emilce, tak jednak że wszyscy ten. wyraz, słyszeli i widzieli poufały giest panicza. Zdziwiona Emilka przytuliła się pod opiekuńcze skrzydełka pani Zefiryny, która nie mięszając się do rozmowy, siedziała jak zazwyczaj na kanapce, bawiąc się z ospałym Żużu.

Pan Artur natychmiast znalazł się tuż — i prowadził dalej rozmowę, tak zręcznie, aby obie panie miały w niej udział. Patrzący jednak, wnosząc z jego spojrzeń i ruchów, mogli sądzić, że całkowicie jest zajęty Emilką, i tylko dla niej tam się znajduje.

Około dziesiątej, biedna dziewczyna straciła nadzieję, aby Leonka przysłała po nią — Zawiedziona w miłych wyobrażeniach, jak spędzi wieczór dzisiejszy — tęskna i rozżalona, coraz to bardziej czująca ciężar swego sieroctwa — wysunęła się cicho na balkon i usiadła tam wśród kwiatów. — Dwie łzy upadły na sukienkę białe i czyste jak ona, nie zostawiły na muślinie żadnych śladów, lecz w sercu jakaś paląca ranka otworzyła się w tej chwili.

— Pani sama , smutna o czemu tak smutna?! — ozwał się nagle cichym głosem pan Artur stojąc przy niej.

— Dziwi mnie że pan się tym zajmujesz — rzekła zuchwale nieco obrażona dziewica.

— Więc pani wierzy i sądzi tak, że bezwarunkowo nikogo nie obchodzi pani usposobienie, wszystko co dotyczy panią?

— Tak nie myślę jeszcze — rzekła mimowoli dziewica — przecież są na świecie istoty, które muszą się mną interesować.

— O! i bardzo!

— Ale dla pana ja i oni — są całkiem obojętni.

— Obojętni? mówisz pani — odparł przeciągle. Oni — zapewne! lecz pani... czyż może być obojętną dla kogo —tyle wdzięków...tyle...

— Pani Zefiryna mię woła! — rzekła wstając szybko Emilka.

— Nie pani! jestto tylko wymówka. Pani nie chcesz mię słuchać! — powiedział literalnie tamując jej przejście.

— Więc jeśli tak jest.... grzeczność wskazuje co pan ma uczynić! — odparła drżącym głosem, zbierając siły do walki.

— Grzeczność! cóż to jest? konwenans tylko. Gdy inne uczucie sercem owładnie, mimowoli uchybia się błahym względom! mówił z nieustraszoną zimną krwią Turcio, nie zmieniając postawy ani tonu.—Mnie tak miło być chwilę w towarzystwie samej pani.

— Pragnę wrócić do salonu!—wyrzekła bez dłuższych omawiań.

— O! gdyby zawsze można spełniać swe najgorętsze pragnienia! Ja naprzykład widząc gniew pani, który niechcący spowodowałem—jakże radbym przebłagać go na klęczkach!

— Panie!—zawołała biedna Emilka, strwożona niespodziewaną napaścią — i łzy zaświeciły w jej oczach, a policzki zarumieniły się gwałtownie, panie Rozenheim!

Tarcio uznał za stosowne, nie czekając dalszego ciągu po tym wstępie, usunąć się z wytwornym wdziękiem, i dozwolić Emilce ukazać się w salonie, z twarzą zdradzającą gwałtowne wzruszenie. Widząc bystre spojrzenie senatorowej, którym objęła postać dziewczęcia, i wyraz zadowolenia na wypogodzonej fizyjognomii męża pani Zefiryny — uśmiechnął się skrycie i usiadł w kącie salonu, nadając sobie postać znaczącą.

— Patrz staruszku, jak Turcio śmiesznie zakochany! — wymówiła stojąc koło męża pani Zefiryna.

—A prawda!—rzekł śmiejąc się Eugienijusz, żywo szła rozmowa na balkonie.

— Mówiłam ci zawsze, że z niego będzie wyborny człowiek — zakonkludowała piękna Rina kiwając głową.

— Już to panna Emilija jest tak zachwycającą istotą, że można się jego najgorętszym uczuciom nie dziwić. Los nam perełkę dał w ręce!

— Ostróżnie Gieniu! nie budź mej zazdrości, to piękne!—dodała zwracając się do senatorowej — mój staruszek wielbi pannę Mieroszewską, i mnie tych pochwał słuchać każe.

— Możesz być pewną stałości twego męża. Bodajby każdy tak dochowywał małżeńskiej wiary, odparła z namaszczeniem zagadnięta.

Rina uśmiechnęła się, pogłaskała cisnącego się do jej stóp Żużu, i nucąc coś z cicha, zbli-

---

dziła do Zakładu przy ulicy Bonifraterskiej. Wkażdym razie jeżeli Zakład rękodzielniczy ma być czysto prywatną i dla osobistego kaprysu urządzoną zabawką— to czyby Zarządzający nie zechciał tego objawić wyraźnie i publicznie?.. Praca rękodzielnicza kobieca stawia u nas pierwsze dopiero kroki; potrzebuje więc jak najskuteczniejszych środków zachęty i ułatwienia—nie zaś stawiania jej jakichś dziwacznych i co najmniej nielogicznych przeszkód.

* * *

Szkoły początkowe w gubernii Suwalskiej, mimo ciągłego pomnażania ich liczby, w 1872 r. w jednym tylko powiecie augustowskim istniały we wszystkich gminach bez wyjątku, w innych zaś powiatach, jako to: w powiecie suwalskim w 5 gminach, w sejneńskim w 6 gminach, w maryjampolskim w 8 gminach, w władysławowskim w 4 gminach, w kalwaryjskim w 3 gminach i w powiecie wiłkowyskim w 2 gminach, nie było jeszcze wcale otwartych szkół elementarnych z początkiem 1872r. Przyczyny tego szukać potrzeba wyłącznie w samym źródle utrzymywania szkół kosztem włościan, którzy, chociaż uznają już pożytek i konieczność piśmienności, nie są jetdnak w stanie łożyć na ten cel, w skutku istotnej swej niezamożności. Oprócz tego, przy niemożności zaprowadzenia szkół w każdej wsi zakładanie onych w centrach gmin, znacznie odległych od swych granic, powstrzymuje wielu członków gminy od uczestniczenia w składkach pieniężnych na otwarcie i utrzymanie szkół gminnych, z których istnienia dzieci ich nie mogłyby korzystać, tak z powodu odległości, jak i z powodu wielu innych warunków bytu włościańskiego.

* * *

W Sierpniu roku bieżącego ma się odbyć w Kijowie trzeci z kolei zjazd archeologiczny. Ponieważ zjazdy takie, jako przedewszystkim mające na celu naukę, bez względu na to gdzie się odbywają i kto na nich zasiada, żywo obchodzą wszystkich zajmujących się archeologiją, w swoim więc czasie podamy obszerniejsze sprawozdanie tak o samym zjeździe jak i o jego programie. Pomiędzy kwestyjami objętemi programem, znajdują się niektóre mające blizki związek z nami i z naszą przeszłością. Jako przykład wymieniamy tu następujące:

1) Opisanie starożytności jadzwingskich znajdujących się w muzeum wileńskim. 2) Czy można przyznać autentyczność Białocerkiewnego uniwersału Bogdana Chmielnickiego. 3) O ile słuszne są filologiczne wywody Lelewela tyczące się mitologij sławiańskich. 4) O bezpośrednim wpływie polskiego języka na literacki ruski.

Wszystkie te kwestyje żywo nas mogą obchodzić. Językiem ogólnym zjazdu ma być język rosyjski, prace jednak uczonych innych narodowości słowiańskich, mogą być czytane w ich krajowych językach jak np. w polskim, czeskim i t. p.

* * *

W dniu 22 z. m. otworzoną została czytelnia przy biblijotece Warszawskiego Uniwersytetu do użytku studentów. Czytelnia ma zostać wzbogaconą odpowiednią ilością dzieł obejmujących najrozmaitsze gałęzie wiedzy. W tym celu porównano spis książek potrzebnych z katalogami Biblijoteki i znaczną liczbę dzieł z tej ostatniej przeniesiono do czytelni studenckiej. Nadto za sumę rs. 3,000 przez ministeryjum oświecenia wyznaczoną zakupione będą dzieła których dotychczas tak biblijoteka jak i czytelnia nie posiadają. Fakt ten notujemy z przyjemnością prawdziwą. Dostarczanie bowiem młodzieży uniwersyteckiej naukowych środków—rzecz to doniosłości niemałej, Dziś bodaj, czy nie większość młodzieży naszej łamie się z tysiącami materyjalnych przeszkód a nabycie na własność kosztownego dzieła musi okupywać krwawym korepetycyjnym trudem i odmawianiem sobie

żyła się do siedzącego nieruchomie pana Artura.

Dziwną prowadzili rozmowę. Mąż i ciotka słyszeli zdala pytania i odpowiedzi, wymówione zwyczajnym swobodnym tonem. Przestanki wydały się naturalne, choć dosyć długie. Tymczasem, owe przestanki, zawierały widocznie interesującą część rozmowy, bo zamieniana szybko i cicho. Emilka przechodząc koło nich z konieczności, chcąc się udać dla chwilowego wytchnienia do swego pokoju—bezwiednie wykryła ten praktyczny sposób tej gawędy *à deux faces*, gdyż wpadł jej w ucho frazes mówiony szeptem przez panią Zefirynę:

— Ta mała nas ocala.

Emilka zanadto była rozdrażnioną dzisiejszego wieczoru, aby zwrócić uwagę na pewną okoliczność takiej mowy. Komu innemu rzecz zdałaby się podejrzaną—lecz szlachetna dziewica, gdy wierzyła w czyją zacność, to nie połowicznym zaufaniem. Mimo więc trochę zagadkowego postępowania pani Zefiryny—nie pomyślała o niej nic złego. Tylko smutno jej było, i dziwnie, coraz bardziej cudzo wśród tego świata. A przytym nie umiała sobie wytłomaczyć postępowania Artura. Byłyżto drwiny, czy prawdziwe a nagle powzięte uczucie? Nasza bohaterka, jak każda młoda marząca dziewczyna, skłonniejszą była uwierzyć w to ostatnie. A choć dzisiejsze obejście Turcia, było pozbawione wszelkiej delikatności, towarzyszącej zawsze prawdziwemu uczuciu — wyznajemy, iż niedoświadczona, dobra Emilka, wśród szeregu różnych myśli, miała i tę:

— Może on mię naprawdę pokochał jak Albinek?..,

Ależ na tym punkcie przypomniała jej się obojętność, nieledwie zdrada Leonki—i długo wstrzymywany płacz, wybuchnął nareszcie... biedaczka przytuliła głowę do poduszki, i płakała z całej siły. Za wiele było drobnych kolców tego wieczoru.

Tymczasem lokaj wezwał ją na herbatę, trzeba więc było na gwałt umyć oczy zimną wodą, przyczesać włosy, i ułożyć wesołą minkę. Jakżeby chętnie była pozostała w swoim pokoju! lecz nieśmiała uchylić się od obowiązków raz przyjętych, nie wiedziała czy to stosowne?

A wszyscy, jakby się sprzysięgli, patrzyć ciągle na nią, i różne robić uwagi. Pani senatorowa pytała się: czy kwitną róże na balkonie? pan Eugienijusz dodał, że je postrzega na licach panny Emilii—na co Rina pogroziła mu paluszkiem powtarzając zwrotkę o zazdrości, a Turcio westchnął. i uśmiechnął się razem, kierując oczy bezustannie ku siedzącej jak na mękach dziewicy.

— O Boże! mówiła do siebie Emilka—gdyby Albinek wiedział co ja dziś cierpię!....

Że nie miał o tym najmniejszego przeczucia, ręczymy czytelnika. Znajdował się on obok swej kuzynki, naprzeciw mamy i cioci, które tak przyjaźnie ściskały się między sobą, że uniesienia serdeczności, stały się wedle wyrażenia Albinka—zaraźliwe.

— Droga Leonko! pozwól się także pocałować.... w rączkę! — wymówił prowadząc ją od kolacyi. Panna wstrząsnęła bujnemi lokami i rzekła:

— Mam na sumieniu jednę rzecz.

— Cóż takiego? badał troskliwie kuzynek.

— Powinnam była uprzyjemnić ci pierwszy wieczór pobytu u nas.

— Ależ—la chose est faite!

— Gdzietam! a Emilka?!

— Która?

— Jest ich więc kilka? winszuję?

— Słowo honoru! przy tobie kuzynko przytomność tracę!—bronił się Albinek.

— Stąd wywiązał się dyjalog nadzwyczaj ożywiony — w końcu którego przyjaciółka Emilki rzekła:

— Ta biedna dziewczynka była tobą zachwycona.—Poświęciła dla ciebie świetną partyją, swego starego wuja — i teraz poszła za pannę nie wiem do czego.

— Jakto?

— Jużci nie za służącą, jest u jakichś tam państwa za towarzyszkę podobno!

— C'est drôle—rzekł bezmyślnie Albinek.

— Sądzę, że ty jesteś zawsze zakochanym.

— Zawsze! lecz w kim? pytał nadzwyczaj figlarnie Albinek, ujmując jej rączki!

— Patrz duszko! to para jakby stworzona dla siebie!—rzekła z sąsiedniego pokoju, widząc to jedna mama do drugiej, obrobiwszy wprzód kwestyją mimochodem, że jedynaczka ma dwakroć gotówki, a jedynak świeżo kupioną wioskę!

— Niech się dzieje wola Boża!—westchnęły obie, ściskając się w rozrzewnieniu.

Bodaj to mieć opiekę nad sobą.

(d. c. n.)

GAWĘDY POPULARNO-NAUKOWE.

O jąkaniu się.

(Dalszy ciąg).

Inna rzecz, jeżeli zacinanie się jest cięższe, połączone z bardzo przykrą niemożnością wymawiania pierwszych sylab, lub środkowych, zaczynających się od spółgłosek. Nawet ten rodzaj wydaje nam się najuciążliwszym. Podczas gdy z jąkania dzieci zwykle się wyśmiewają, to zauważyliśmy, że z jednego chłopca, który do tego stopnia się zacinał, że wszystkie muskuły twarzy w ruch wprawiał, a nawet i ruchy całą figurą wykonywał, gdy miał coś powiedzieć — nieśmiano się nigdy, w oczy przynajmniej. Wtedy raczej litość brała, gdyż wydawało się to kalectwem. Nie jest nim jednak lecz tylko przyzwyczajeniem, choć głębsza przyczyna leżała w wadliwym wychowaniu tego chłopca, którego szczegółów *(wychowania)* acz pouczających niepodobna nam rozbierać. Tak upośledzone dziecko płakało czasami, że ani do rozmów, ani do zabaw należeć nie mogło, gdyż na wysłuchanie jakiego zdania przezeń wyrzeczonego trzeba było kilka minut czasu. Starsi nie pracowali nad jego poprawą i dla tego choć już doszedł do lat 16-tu, zacinanie się jego jest jeszcze bardzo wielkie, szczególniej przy czytaniu. Rzeczywiście, kiedy dziś już może się rozmówić, nawet bez zająknięcia się, gdy czyta zacinanie jego jest tak wielkie, że już samo słuchanie jest ogromną przykrością. Pochodzi to stąd, że mówić głośno, bądź co bądź, musiał, choć rzadko; do dziś więc przy usiłowaniach już do pewnego stopnia odzwyczaił się; nigdy zaś głośno nie czytał, bo sobie i otaczającym przykrość wyrządzał, a w celu odzwyczajenia się nie mógł jednak pokonać pewnego wstydu, za swą wadę, bardzo naturalnego zresztą i przez to tak długo jeszcze się nie odzwyczaił. Uważając na jego sposób jąkania przekonaliśmy się, że na pierwszych sylabach zacinał się jedynie tylko z przyzwyczajenia. Przy takim zacięciu się muskuły odbywające swą czynność w czasie mowy, były w pewnym stopniu naprężenia; za wymówieniem przeto pierwszej sylaby za wielka ilość powietrza z płuc wyrzucona została i nie wystarczyło go już na wymówienie następnej, że zaś dziecko nie przywykło w środku wyrazu lub nawet dopóty, dopóki nie wypowie swej

---

najniezbędniejszych potrzeb. O ile więc dotychczas brak czytelni dotkliwie uczuwać się dawał, o tyle teraz zapełnie niebraku tego statnie się jednym z bodźców do odważnej wytrwałej pracy.

Na zakończenie dodać jeszcze winniśmy, że do tej samej sali w której obecnie mieści się czytelnia studencka z wiosną roku przyszłego to jest w czasie, w którym Biblijoteka ostatecznie już przyjętą i opisaną zostanie, dopuszczoną będzie i publiczność która też terminu tego z niecierpliwością wyczekiwać się zdaje.

* * *

Leży nam pod ręką świeżo wyszła książeczka p. t. *„Przewidywanie i Oszczędność“* przekład z Levaseur'a. Książeczka ta stanowi siódmą książeczkę 15-sto groszowego popularnego wydawnictwa firmy Orgelbrandów. Sam tytuł wskazuje jej wartość, a treść zasługuje na najszersze upowszechnienie w pośród klas rzemieślniczych i fabryczno robotniczych warstw naszych. Autor wykazawszy najprzód na nader trafnych przykładach skutki oględności, uwydatnia w sposób jasny i przystępny znaczenie, przewidywania i oszczędności. Mimo ciasnych ram książki mnóstwo tu zdrowych i prawdziwie pouczających myśli, a każda myśl i prawie każde zdanie opiera się na praktycznym z życia wziętym przykładzie.

Książka ta nakoniec tym większą ma wartość i tym łatwiej przemawia do umysłu że autor w niektórych razach nie pominął i stosunków swojskich.

* *

Przy sposobności — słóweczko *ex-re*, tak książeczek nakładu p. Orgelbranda jak i innych tego rodzaju popularnych wydawnictw. Że wydawnictw tych przeznaczonych dla klass mniej rozwiniętych co chwila nam przybywa, fakt to zarówno widoczny jak i pocieszający. Nie dość jednakże *popularnych* książeczek. Idzie tu przedewszystkim o rezultaty praktyczne idzie mianowicie by każda popularna książka dostała się do rąk tych dla których przeznaczona jest głównie. A jakimże sposobem stać się to może? Otóż to... ten sposób to... sęk nielada. Mniej oświeceni rzemieślnicy czy robotnicy fabryczni — pism i gazet nie czytają o wychodzeniu więc dla nich przeznaczonych książek nie wiedzą a choćby nawet i wiedzieli—to przykuci do codziennej czynnej pracy, przygnębieni zazwyczaj materyjalną biedą o małym choćby wydatku na pokarm duchowy nie są zdolni pomyśleć. Mogliby wprawdzie myśleć za nich ich zwierzchnicy mogliby książki o jakich mowa własnym staraniem upowszechniać t. j. tym dla których są wydawane umiejętnie *podsuwać*. Dla dróg np. żelaznych, pierwszorzędnych fabryk, większych przemysłowych zakładów i t. p. zatrudniających u siebie po kilkaset i więcej rzemieślników i robotników a obracających milijonami wydatek na pareset nawet egzemplarzy—10-o czy 15-o groszowego wydawnictwa byłby tak *maleńkim* że w gólnym budżecie instytucyi żadnego nie zostawiłyby śladu. Lecz co robić jeżeli instytucyje i zwierzchnicy w podobnej rzeczy jak w dostarczaniu swym pracownikom zdrowej i pożywnej wiedzy nie chcą zrozumieć interesu *własnego* i pojąć prostego obowiązku. Otóż czyby tym panom czy tym instytucyjom *obowiązku* owego nie można było wprost i bezpośrednio przypomnieć? Mianowicie czyby wydawcy popularno-rzemieślniczych wydawnictw o poparcie i upowszechnienie takowych nie mogli odnosić się wprost do Zarządów dróg żelaznych fabryk większych i t. p. tak jak np. redakcyja Tygodnika Illustrowanego odnosi się o zbieranie i nadsyłanie składek na stypendyjum Kopernika. Gdyby tylko jedna taka odezwa trafiła do przekonania p. Dyrektora, zarządzającego czy właściciela zakładu i odniosła pożądany skutek, ręczyć oniemal

myśli, zaczerpywać nowej ilości powietrza i to większej niż taka, którąby była dla innych dostateczną, przeto robi wysiłek mówiąc bez powietrza. W tej chwili dopiero kiedy go już ma zamało, nie wciąga nowej ilości powietrza, lecz tę, która się jeszcze w płucach została, (naturalnie mimowolnie,) chce oszczędzić i stąd, po wymówieniu sylaby dźwięk samogłoskowy szybko urywa (gdyż wiadomo, że prawie wyłącznie na wymawianie samogłoskowych dźwięków zużywamy powietrze,) i, jakoby zamykając spółgłoską, na której zatrzymuje się czas pewien; a nie mając już dość siły z powodu braku powietrza na wymówienie następnego samogłoskowego dźwięku, przedłuża tylko dźwięk spółgłoskowy na którym stanął, i, jeżeli to jest spółgłoska płynna słyszymy dźwięk przedłużony, jeżeli zaś z lub s słyszymy syczenie. Chłopcu temu usilnie zalecaliśmy głośne czytanie. Trzeba jednak wiedzieć, że jeśli dziecko do tyla jeszcze nie jest rozwiniętym aby mogło nad swoją mową panować, to czytanie takie zająkliwe będzie tylko utrwalaniem tej wady; najakuratniejszą przeto zwracaliśmy uwagę na to ażeby, nie tylko po każdym niemal wyrazie zaczerpywał powietrza ale nawet i w środku wyrazów oddychać się starał. Naturalnie mowa taka była również uciążliwą trochę i wcale nie płynną, ale zacinanie znakomicie się zmniejszyło. Potym przy przyzwyczajeniu się do wstrzymywania powietrza w czasie mowy, tak częste oddychanie było zbytecznym; wtedy zwróciliśmy uwagę ażeby tylko przy każdym znaku pisarskim bezwarunkowo nabierał powietrza czy może, czy nie może dalej mówić i w czasie mowy aby usilnie starał się oddech wstrzymywać. Przekonaliśmy się, że, zapatrywanie się nasze jak i metoda w tym razie była dobrą.

Jeszcze jedno szczególne zjawisko daje się spostrzegać które i na sobie wielokrotnie sprawdzaliśmy. Jeżeli jąkający się zostaje pod pewnym wrażeniem n p: w obecności osoby, której chciałby szczególnie dobrze się przedstawić wtedy znacznie mniej albo wcale się nie jąka. Oto ciekawy przykład. W pewnym domu miano urządzić amatorski teatrzyk. Jeden z młodych mężczyzn, który się trochę jąkał jednak mało że po krótkiej z nim rozmowie poznać tego nie było można chciał koniecznie wziąć na siebie jednę z ról długich i głównych. Przez grzeczność nie odmówiono mu, jednak poproszono jeszcze jednę osobę o nauczenie się tej samej roli, w przekonaniu, że tamten po główniej próbie, przekonawszy się o swojej wadzie sam ze swego zobowiązania się zwolni. Tymczasem młody ten człowiek nietylko że ani razu się nie zająknął, ale daleko piękniej swą rolę wypowiedział i z większym niż inni oddał artyzmem. Pochodziło to stąd, że najpierw roli swej wybornie się nauczył, powtóre, że osobom z któremi i dla których przedstawiał swą rolę, chciał się wydać z najpiękniejszej dogadzającej jego życzeniu strony.

Jąkanie sie, w którym przeważa powtarzanie sylab, jest więcej śmiesznym niż uciążliwym, jeśli wolno nazywać śmieszną — wadę, która w części tylko jest naszą winą. Z tego rodzaju jąkania dzieci zwykle odwyczajają się same, w skutek drwin i przedrzyźniań swoich towarzyszy, tak że do lat mniej więcej 16-tu z tego rodzaju jąkania zupełnie wychodzą, choć zdarzają się pojedyncze wypadki powtarzania liter lub sylab i u starszych osób. Bezwątpienia śmiech z drugich nie koniecznie jest w zasadzie godziwym lekarstwem, dobre jednak skutki wydaje. Również jak i w poprzednim razie tu zalecić należy oddech głęboki i wstrzymywany w czasie mowy; sama zaś mowa o ile możności powinna być wolna. Powtarzanie sylab zdarza się zarówno u szybkomównych jak i mówiących wolno. *(d. n.)*

BEZ TYTUŁU.

(Dokończenie.)

Uczucie rodzicielskie o tyle widać daje się spaczyć i zaślepić że nie zadrży poświęcając dziatki komuś z bruku obcego miasta, przygnanego do nas chęcią łatwego zysku i łatwiejszych zdobyczy na polu miłostek pośród niewyrobionych gustów, „dans un pay barbare.“ Matka pragnąca tak gorąco aby córki jej nabyły czystego akcentu ani razu widać nie pomyśli że winna coś więcej dać córkom nad akcent i maniery, czy jej ani razu nie błyśnie myśl że świętokradztwem jest stawiać na świeczniku domowego ogniska brudną nieraz świeczkę podjętą ze śmietników zachodu.

Obywatelskich uczuć już nie śmiem wspominać, rodzice tacy nie śmią również wspomnieć w obec swej guwernantki o naszych skromnych sprawach obchodzących ogół, w obec córy wielkiego narodu w której wszystko politowanie budzi co nasze, biedne i niepozorne Rumieńmy się za naszę nędzę gdy p. Chourgot opiewa „sa belle France.“ niech przynajmniej Europa nie powie o nas żeśmy barbarzyńcy niewiedzący co to jest „klodri delila“ i powaby kankana. Są wprawdzie prostacy wśród nas wierzący w istnienie skarbnicy wspólnych nam sławiańskich uczuć, wierzący że myśli nasze i bicia serca dla nas tylko pojętne cierpią pod tchnieniem obcych żywiołów, ale wy, ludzie wyżsi nad poziom prostaków nie łudzicie się takiemi mrzonkami, wy, dla których salon jest światem oddzielnym i wy których ideałem jest mieć coś wpólnego z salonem bądźcie dalecy od pojęcia że córki wasze będą obywatelkami, matkami wśród biednego społeczeństwa, starajcie się o jaką przedstawicielkę paryskiego pół świątka, bo akcent, to cecha po której się poznają—ludzie... lepsi, gdziekolwiek im się żyć zapragnie.

Zawezwijcie p. Chourgot, ona niedopuści zakraść się do duszy waszych dzieci tym wszystkim rzeczom co nie przystają mieszkańcom salonu, była ona w domu hrabiny K. i baronowej G. córki więc wasze nie dojrzą w niej nic „mauvai genre“ a jej powłóczyste spojrzenia i niedbałe ruchy niech was nie gorszą —zdobyły one jej hrabiego co przecie miał gust nie lada. P. Chourgot nie zarazi waszych dzieci ani sentymentalizmem, ani materyjalizmem ani żadną książkową zarazą, wyższą jest ona nad te wszystkie rzeczy, pogardza savanteryją jest katoliczką prawowierną i swe „billets doux“ doskonale umie kryć między kartkami książki do nabożeństwa. Jeżeli dostrzeżecie w niej płaskość pojęć, jeśli dostrzeżecie niższość umysłową i moralną, niedoznajcie stąd niepokoju. Kto należy do wielkiego narodu, w tym cywilizacyjne istynkta są tak rozwinięte mimowiednie jak artystyczne w synach ościej Itallii. Najoświeceńszy barbarzyniec niedorówna najlichszemu z tych co się ogrzali przy ognisku cywilizacyi świata.

P. Chourgot nie przeciąży waszym córkom główek przeznaczonych do dźwigania przyprawnych warkoczy, żadną poważną myślą: francuzki rozumieją życie z jego przystępniejszej strony. Z właściwą sobie zręcznością schwyci ona wszystkie pozory przymiotów potrzebnych jej na stanowisku nauczycielki, giętkością swą i hipokryzyją oczaruje was: pan domu będzie w niej widział... bardzo miłą osobę pani—osobę pełną życzliwości dla domu, pełną można, że i wszystkie następne chętny znalazłyby posłuch.

* * *

Od niejakiego czasu zaczynamy leczyć się z dziwnego uprzedzenia do swoich. Zaczynamy zgadzać się na to że nietylko zachodni nasi sąsiedzi ale i my posiadamy ludzi zdolnych do zajęć przemysłowych handlowych i tym podobnych. Dawniej nie bardzo chcieli w to wierzyć panowie finansiści miejscowi. O ile jednak wiemy, ci którzy potrafili otrząsnąć się z wstętu do tego co krajowe nie pożałowali nigdy. Nowy przykład tego możemy zaznaczyć w naszej kronice. Chcemy tu mówić o cukrowni Elżbietów w gubernii Siedleckiej będącej własnością p. Stanisława Lessera. Fabryka ta zostając poprzednio pod zarządem niemieckim podrzędne zajmowała stanowisko. Obecnie p. Lesser powierzył ją dyrektorowi polakowi p. S. i zaprowadził administracyją polską. Od czasu reformy cukier Elżbietowski coraz większe zjednywa sobie uznanie w świecie przemysłowym i właściciel może mieć pełną nadzieję lepszych zysków; obok co znaczy bardzo dużo... wewnętrznego zadowolenia że godnie spełnia obowiązki obywatela. Sądzimy że podobne przykłady powinny obudzić chęć naśladownictwa, w tych co jeszcze bałwochwalczo wierzą w obce rozumy.

* * *

Jak zapewniają niektóre z pism, niezadługo już mają się otworzyć w Warszawie znane tutejszej publiczności teatrzyki ogródkowe. W sprawie teatrzyków tych, dałoby się wiele powiedzieć, a głównie ze względu, że odnośnie do klass mniej oświeconych, są one czynnikami doniosłości znacznej, że przeto o ile wpływ ich jest dodatnim, o tyle i istnienie ze wszech miar pożądanym się staje. Odkładając jednak obszerniejsze uwagi na później—dołączymy jedynie życzenie, by wiadomość o ich otwarciu co rychlej potwierdzoną została—jak niemniej by panowie dyrektorowie —wzmacniając dziś już zapewne siły personelów pamiętali przy wyborze sztuk więcej niż dotychczas o wpływie swych scenicznych przedstawień.

* * *

Projekt Kuryjera Warszawskiego co do umieszczenia pamiątkowej tablicy marmurowej na domu w którym zmarł znakomity autor „Maryi“ Antoni Malczewski ma się w czyn wkrótce zamienić: Tablicę zobowiązał się wykonać bezpłatnie w Carrarze, bawiący obecnie w Warszawie, artysta rzeźbiarz *P. Cypryjan Godebski* a Pan Ludwik Lewita syn dzisiejszej właścicielki owego domu, każe ją po uzyskaniu pozwolenia od władzy, sprowadzić i wmurować.

* * *

Płock, w kwietniu 1874r.

Gród nasz, wegetując jak każde partykularne miasto, mało przedstawia materyjału do korespondencyi, która ma być żywym i pełnym obrazem danej miejscowości, a lepiej mówiąc, jej mieszkańców. Co jednak udało się spostrzedz lub usłyszeć, skrzętnie zapisywałem, by się podzielić z czytelnikiem chciwym wiadomości, z różnych zakątków kraju naszego pochodzących.

Listowanie niniejsze zawiera wiadomość o kilku śladach życia i śmierci. Towarzystwo dwu tych na pozór sprzeczności jest tak naturalnym, że nikogo dziwić nie pow inno i nie może. I dla tego donosząc o zwinięciu jedynego składu bławatnego chrześcijańskiego, nie dziwię się powstaniu, w tymże samym miejscu innego: „Domu handlowo-rolniczego“ Jednego niepowodzenie nie powinno przestraszać i zniechęcać drugich, owszem zagrzewać mając w pamięci: „gdzie śmierć tam tworzenie“; że śmiercią bowiem jednego osobnika, biorą życie dziesiątki. Mocniejsi moral-

gustu i smaku; oboje najzupełniej uwierzą w jej poświęcenie dla dzieci a dzieci przylgną do niej z uwielbieniem jej dobrego humoru i dowcipu w zdaniu o wszystkim. Jej pewność siebie shołduje dla niej otoczenie i oto macie już ją u steru domowej nawy; odrobina przewrotnej inteligencyi w tej próżnej lalce dała jej przewagę nad wami. Ale ta szczypta inteligencyi bardzo tu rzadka, pospolicie brak taktu, głupota i śmieszność guwernantki takiej odkrywa się przy jej nieumiejętnie prowadzonych roszczeniach i zarozumiałości; widząc jej zachowanie się mówicie sobie w duszy że gdyby była polką nie wzięlibyście jej nawet za pokojówkę, gdy jest jednak francuzką i to rodowitą, niema rady! „faut soufrire pour être belle". Trzymacie ją i wynagradzacie jak dwie wykształcone polki.

Francuzka próżność, ta ich lekkomyślność bezpieczna ma dziwne powinowactwo chemiczne z polskim charakterem, łączy z nim chciwie i wytwarza dziwolągi tak smutnie śmieszne iż żadna narodowość nieprzyznałaby się do nich. My mamy ich dosyć,—u nas zatraca się czysty typ kobiety polki, której myśliciele dają pierwszeństwo wśród kobiet całego świata.

Takie myśli burzące krew trapiły mię długo obelgi cudzoziemca przygniatały mię, a przecież tak źle nie jest, wolę to całe udręczenie moje wziąć na karb mej wrażliwości, nie chcę temu wierzyć choćby obserwacyja własna potwierdzała mi jego obelgi, nie uznam za prawdę iżby ogół nasz tak dalece był skrępowany zastarzałym zwyczajem.

Jeżeli ogół hołduje wciąż modzie sprowadzania bon i guwernantek z zagranicy, (¹) to jest przekonany o lichocie tego zagranicznego produktu, a jeśli nie naznacza im podrzędniejszego miejsca w domowej edukacyi to jedynie powodowany źle zrozumianemi prawami gościnności i fanaberyją pseudo wychowawczyń zepsutych delikatnością swych chlebodawców. Ogół rodziców utrzymujących guwernantki francuzki uważa je za zło konieczne, choć może nieco schlebiające ich próżności...

O niechże ta słabość wasza nie będzie synonimem lekceważenia rodzicielskich obowiązków! niech nie paraliżuje wychowania waszych dzieci, gdy wam możność pozwala uczynić z nich ludzi nie przymuszajciesz się do utworzenia z nich lalek.

Chcę wierzyć że tylko jako wstrętny anachronizm spotyka się jeszcze dzieci polskie szczebioczące wpierw obcym językiem niż własnym, kobiety lafiryndy, kosmopolitki dla których moda i zabawa stanowi ich świat oddzielny w którym się myśli i mówi po francuzsku, znikczemniałą karłowatą młodzież pozującą na paryskich zdechlaków i pp. Chourgot rządzące wszczechwładnie domem i wychowaniem domowym.

Cudzoziemiec co mi gorzkie myśli napędził nie zna nas, powierzchownie sądzi—bo nie kocha; ja patrzę na szeroki, jasny nasz widnogrąg słyszę silniej bijące tętno społecznego życia i oddychając z pełnej piersi powtarzam: „będzie lepiej".

(¹) „Gouvernante" w Paryżu oznacza coś w rodzaju naszej sługi do wszystkiego, Wiele ze sprowadzonych tu pod tym mianem indywiduów, dopiero na wyjezdnym dowiaduje się o czekających na nie zaszczytach.

KRAJ I JEGO CIEKAWOŚCI.

WYCIECZKA DO SULEJOWA

PRZEZ

Kornelego Kozłowskiego.

(Dalszy ciąg).

Do najcenniejszych tu zabytków, należą stare portrety Piastów, na drzewie malowane, w liczbie sześciu;—cztery z nich dosyć jeszcze dobrze się zachowały, ale dwa, bardzo już są zniszczone. Byłoby rzeczą nie małej wagi wiedzieć, z jakiego czasu pochodzą te malowidła;—pędzel w nich wcale nie zły, pozór dość starożytny. Zdaje się, że były malowane jednocześnie. Wszystkie też są jednakowo oprawne, w drewniane proste ramy, na tych rżnięte, oddzielnie doprawiane nagłówki i ornamenta dolne z tabliczkami. Widocznie o wiele później i prawdopodobnie jednocześnie z ołtarzem wielkim, amboną i stallami sprawione zostały, w czasie wielkiej restauracyi kościoła w pierwszej połowie XVIII wieku. Portrety oraz ramy, są niewątpliwie dużo dawniejsze od nagłówków. Książęta przedstawieni stojąco, wielkości prawie naturalnej. Nad wyjściem z zakrystyi, obok kaplicy Pana Jezusa, zawieszony jest portret Kazimierza Sprawiedliwego, który pierwszy w r. 1176 zatwierdził w Sulejowie, majętności komesa Rusława herbu habdank, fundacyją Cystersów, sprowadziwszy — podług miejscowej tradycyi—na początek, dwu zakonników niemców. Przedstawiony jest w misiurce i zbroi, na której długa szata błękitna bez rękawów, — na tej przypasany kord z rękojeścią złotą, kamieniami sadzoną. Lewą rękę wspiera na tarczy, na której w polu czerwonym, orzeł biały piastowski, do góry jakoby podlatujący,—w lewej ręce trzyma długą, stojącą włócznię. Twarz Kazimierza młoda i bez zarostu, z małemi tylko wąsikami Pod obrazem na tabliczce napis: „Casimirus justus... reszty brak.—Drugi portret zawieszony odpowiednio nad wejściem do kaplicy Boga Ojca, mało ma światła i tylko nie dokładnie daje się widzieć postać rycerza, z brodą ciemną, krótko przystrzyżoną, — pod spodem na tabliczce napis zatarty, można tylko dostrzedz: „...Sandomiriensis...Mce... Jest to najpewniej portret Bolesława wstydliwego.

W Wielkiej nawie, na lewo ołtarza wielkiego, wisi portret rycerza w szubie gronostajowej, — na tabliczce napis: „Lesco albus MCCXVIII",—Naprzeciwko portret wysokiego męża, z długą na pół siwą brodą, w sukni albo płaszczu z wielkiemi otworzystemi rękawami, w mitrze książęcej na głowie — pod nim napis: „Conradus dux MCCLXXIX".—Jest to portret zawziętego antagonisty Leszka Czarnego, Konrada II księcia mazowieckiego na Czersku, który tyle razy, a zawsze niefortunnie, wdzierał się na władztwo krakowskie. Dwa pozostałe portrety zupełnie zniszczone, malowidło z nich odpadło tak, że widać spojenia gołych desek, — na jednym tylko obok Leszka białego, widno twarz dość jeszcze młodą, z czarnym zarostem. W presbiteryjum dwa duże portrety, naprzeciw siebie wiszące, jeden z podpisem: „Petrus Archiepisc. Gnesn. MCC..." reszty nie dopatrzyłem, — drugi zaś portret, któregoś biskupa krakowskiego. — Niezawodnie są to wizerunki dobrodziejów klasztoru sulejowskiego; rozumie się, że chyba nie współczesne, ale co znaczą daty pod niemi umieszczone? co może mieć za znaczenie r. 1218 pod Leszkiem białym, albo 1279 pod księciem Konradem II? — Nie bez powodu je tutaj położono, a wyjaśnienie tego możeby się znalazło w starych papierach poklasztornych. Gdzie jednak takowych szukać? Pan Bóg to raczy

---

nie i fizycznie, zawsze wyjdą z walki życiowej zwycięzko. Bodziec, dany raz chrześcijańskiej ludności w kierunku handlu, będzie i nadal działał, bez względu na różne nie sprzyjające okoliczności. Zachodzi jednak pytanie: dla czego chrześcijańskie sklepy (których w ostatnich czasach namnożyło się dość sporo) nie mają powodzenia? Pozwólmy odpowiedzieć na to memu znajomemu włościaninowi: „Widzi pan jabym chętnie bardzo brał w naszych (t. j. chrześcijańskich) sklepach, ale się nie opłaci, bo tam człowieka i nie usłuchają i nie uszanują. Za swoje pieniądze prosisz i prosisz i nie doprosisz się; a niech-no jeszcze przyjdzie jaki w surducie, to cię odprawią do kąta, każąc czekac *nie wieda* jak długo; a przy tym tytułują: ty, ty. Alboż ja to gorszyod surdutowych, albo to mój pieniądz z gliny, czy co?" Wniosek, zdaje się, wynika dość prosty z przytoczonego objaśnienia: sklepy chrześcijańskie mają mniej kupujących, a zatym mają mniej obrotów pieniężnych. Ja zaś ze swej strony powiem, że chrześcijanie, czy to w skutek wielkiej chęci prędkiego wzbogacenia się, lub dla jakiéj innéj przyczyny, biorą drożéj niż żydzi. Na dowód że nie mówię na wiatr, na żądanie Redakcyi, mogę wymienić nazwiska kupujących i kupców. Niedawno Stowarzyszenie „Zgoda" ogłosiło sprawozdanie z czynności za upłynione II-gie półrocze 1873 roku. Obrót był dość znaczny, przeszło na 20,000 rs. ale w zysku okazało się wielkie *zero*. Jeżeli jeszcze kilka razy wypadkowe będzie zero, to „Zgoda" będzie mogła śmiało z warszawskim „Merkurym" zawrzeć związki małżeńskie. Żart na stronę! Niepomyślny rezultat, pomimo wymotywowania jego przyczyn, źle oddziałał na członków stowarzyszonych, których „podobno" do dwudziestu już się wypisało i dało powód czyhającym na zagładę Stowarzyszenia, do niekorzystnych ogłoszeń. Nadto zwracam uwagę i na tę okoliczność, że stowarzyszenia spożywcze w różnych miejscowościach otwarte, zapewniają kupującym udzielanie kiedyś rabatu czyli dywidendy od nabytych w ich sklepach towarów. „Zgoda" dywidendy nie płaciła, cieszymy się jednak i z tego, że wpłynęła na obniżenie cen towarów, z czego mogą korzystać kupujący, o co właśnie chodzi Stowarzyszeniom. Życzę powodzenia „Zgodzie" w obrotach finansowych, życzę jéj także *być w zgodzie* z pisownią, która nie jest wymysłem płockich pismaków, lecz wyrobem długiéj, mozolnéj, wiekowéj praktyki. W książeczkach, przeznaczonych do zapisywania zwrotu marek i odbioru dywidend, spotykamy: *pułrocze. z markamy, zapłaconą,* (ma być zapłacono). Warto, żeby „Zgoda" wszędzie. zawsze i we wszyskim była *w zgodzie*." Niedawno jeden z rzemieślników-szewców podał projekt innym szewcom, założenia „Stowarzyszenia Szewców," mającego na celu sprowadzanie towarów, z pierwszéj ręki, z Warszawy, tudzież wszystkiego co tylko potrzebuje rzemieślnik szewcki, siodlarski, by pozbyć się wyzyskiwania przekupniów; a także otworzyć sklep, w którymby mogli zbywać swoje wyroby! Ale cóż? Nasi rzemieślnicy wolą *pojedynczo* walczyć z przeszkodami, zamiast *łącznie*. Włościanin w tym względzie praktyczniejszy, utworzył nawet przysłowie: gromada to wielki człowiek. Któż nie zna korzyści i skutków ze stowarzyszeń wypływających? Do braku ekonomicznych pojęć u naszych rzemieślników (nawiasem mówiąc i u tych, co się za *śmietankę* społeczeństwa uważają) przyłączają się niskie zazdrostki i posądzenia, które nie zawsze przynoszą zaszczyt tym, którzy je posiadają. Kiedy nasze Stowarzyszenia i handle kuleją lub idą na marne, niemieckie tymczasem szczęśliwie prosperują. Co chcecie mowcie. niemcy mają spryt, do zakładania stowarzyszeń. Za przykład może posłużyć, „Stowarzyszenie pogrzebowe" istniejące w naszym grodzie, a o istnieniu którego bardzo mało kto wie. Stowarzyszenie to, chociaż nazwałem je po polsku nosi jennak nazwę niemiecką; i inaczej być nie

wiedzieć, — na miejscu nie ma nic, znaleźliśmy tylko notatkę, że erekcyja kościoła, spis dawny opatów, nadto stary jakiś szpargał, przez któregoś opata pisany—i ze wszystkiego może najciekawszy, znajdować się mają u jednego z prałatow w Sandomierzu, który jeżeli je posiada, mamy nadzieję, że zrobić z nich użytku odpowiedniego nie zaniedba.

Oglądaliśmy się w kościele za nagrobkami, spodziewając się w tak starożytnym miejscu znaleść niemałą takowych liczbę;—tymczasem nie ma ich tu zupełnie. Trzy czy cztery płyty kamienne w posadzce, noszą ślady herbów i napisów,—są to podobno grobowe pomniki opatów, ale tak już wytarte, że nic z nich wyczytać niepodobna;— w filarze obok presbiteryum wmurowany jest marmur z napisem dla opata Uchańskiego, zmarłego pod koniec panowania Zygmunta III (roku nie zapamiętałem): dalej, późniejszy nieco kamień z napisem, położonym przez któregoś opata dla uczczenia pamięci niejakiego Starskiego, szczególnego dobrodzieja klasztoru,—oto i wszystko. Pod kościołem znajdują się obszerne sklepy, których jednak nie widzieliśmy, tylko nam powiadano, że w jednej stronie tych podziemi są groby samych opatów—i te, po złożeniu do nich zwłok ostatniego opata, zostały całkowicie zamurowane.

Z gór panujących nad okolicą, widok na klasztór jast prześliczny — zdjęliśmy przeto szkic z tej strony, gdzie się właśnie znajduje kupa niezmierna rumowisk opactwa i klasztoru. Wysokie piętrowe ściany z otworami okiennemi, długie galeryje, wielkie komnaty, wewnętrzne podwórza, odkryte wszystko i zasypane gruzem, stanowią masę olbrzymią, na której trawa, różne rośliny pnące, a nawet krzewy porastają. W jednym miejscu, brzeg zapadłego sklepienia ślicznie się ustroił rośliną, której długie na parę łokci ciemniuchne łodyżki, z kępkami drobnych listków, rozkosznie w powietrzu się kołyszą;— przyjrzawszy się bliżej poznałem, że to jest nasza zwyczajna poziomka leśna, piękniejsza w tym kształcie od wszystkich roślin zwieszających się, które w cieplarniach, lub dla ozdoby w mieszkaniach hodujemy.

Ta masa olbrzymia gruzów, podparta dolnemi sklepieniami, stanowi teraz wygodne pastwisko dla krów. które na najwyższe piętra swobodnie wychodzą, skubiąc trawę w komnatach, w których niegdyś najwyższych dostojników, a nieraz może i panujących przyjmowano.

(d. c. n.)

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Lwów d. 22 Kwietnia 1874 r.

Milczenie długie pokornego waszego sługi i sprawozdawcy z bruku Lwowskiego, przywodzi go, jeśli nie do rozpaczy i czarnej melancholii — to z pewnością do głębokiego westchnienia a już i skruchy zarazem. Bo i jakże nie westchnąć, na widok spiętrzonego materyjału, jakże nie żałować za grzech milczenia, i nie wyrzec, moja wina! Moja wina, że nie doniosłem o muzeum przemysłowym, o głodzie na prowincyi, o rozmaitych budowlach rozpoczętych, o towarzystwie pracy kobiet, o szanownej komunie lwowskiej, o przemienianiu się Lwowa na „stołeczność stolic zagranicznych“ jak się wyraził pewien zacny obywatel— i o t. p. innych pięknych rzeczach.

Zaiste, rozpacz byłaby może niewczesną, ale poprawa na miejscu. Smiało zatym gdyż: Audaces fortuna juvat, czego żywy dowód ma Lwów na wielu stowarzyszeniach zawieranych ku popieraniu dobrobytu swoich członków i niesienia przed niemi kagańca oświaty. Gdzie tylko wytrwano, tam zabłysła stowarzyszonym jutrzenka lepszej w przyszłości doli. Towarzystwo rękodzielników„Gwiazda“ liczy już obecnie przeszło 600 członków, już i uczestnictwo w tym stowarzyszeniu pozwoliło nie jednemu pomyśleć o założeniu własnego ogniska rodzinnego, czyli innemi słowy, zawrzeć związki małżeńskie, co, nikt nie zaprzeczy, przyczynia się do uszlachetnienia i moralności obyczajów. Przez całą zimę odbywały się w lokalu Towarzystwa odczyty popularne o rozmaitych gałęziach rękodzieł, lub odczyty z historyi piśmiennictwa itp. a obecnie myślą już członkowie o wycieczkach towarzyskich za miasto, udających się mniej lub więcej szczęśliwie, o ile sprzyja pogoda kapryśnej naszej wiosny,

Druga rzecz, szczęśliwie już prawie zrealizowana, to muzeum przemysłowe. Za przyczynieniem się nie wielu gorliwych i przy małym zasiłku pieniężnym ze strony Wydziału Krajowego, zakupiono niektóre przedmioty na Wystawie powszechnej Wiedeńskiej, a hr. Włodzimierz Dzieduszycki, chcąc się przyczynić do rozwoju instytucyi tak potrzebnej i pożytecznej, przyrzekł zaopatrzyć muzeum własnym kosztem we wszystkie wyroby krajowe, nie tylko przemysłowe, ale wchodzące także w zakres wyrobów domowych. Uznanie należy się przedewszystkim Towarzystwu technicznemu, które pierwsze r. 1870 jeszcze poruszyło myśl założenia muzeum. Komuna Lwowska przyjąwszy opiekę nad zakładem, wyznaczyła stałego rocznego zasiłku 3000 zł. Zanim wynaleziony będzie odpowiedni lokal, pomieszczono muzeum tymczasowo w salach strzelnicy Lwowskiej przy ulicy Kurkowej.

Kiedy już mowa o muzeum dla przemysłu nie od rzeczy będzie napomknąć choć kilku słowy, o pewnej gałęzi tegoż, która doczekała się uznania. Mam tu na myśli wyroby zapałek. Fabryka zapałek p. F. Dydackiego we Lwowie na przedmieściu „Zielone“ dostarczała i dawniej pewnej ilości niezbędnego tego artykułu, ale wyroby jego rugowane ze Lwowa przez fabrykantów niemieckich z Wiednia, musiały szukać odbytu na prowincyi, na Wschodzie aż w Jasach nawet. Dopiero kiedy od roku blizko z pudełka zapałek wiedeńskich, ale to z całego pudełeczka, służyć mogło do użytku zaledwie dwadzieścia sztuk, bo reszta były to drewienka ogniotrwałe— wówczas dopiero najprzód biedniejsza klasa zaczęła oglądać się za lepszym wyrobem. Spróbowano tedy wyrobu krajowego, w niepokaźnych wprawdzie i prostych pudełkach, ale za to wyśmienitego, i odtąd nastąpił prawdziwy przewrót. Każdy chwytał zapałki Dydackiego, choć i tu nastręczyła się trudność gdyż smutno to powiedzieć, ale prawdę wyznać trzeba— kramarze izraelici zawźieli się i nie chcieli zrazu przyjmować do rozprzedaży wyrobu krajowego, a do głównego składu nie każdemu było na rękę pędzić z drugiego końca miasta. Powoli jednak usunięto tę niedogodność, gdyż dystrybucyje tytoniu pierwsze dały dobry przykład i zaczęły zaopatrywać się w zapałki z Zielonego przedmieścia. Otóż co może uprzedzenie, a co może znowu wytrwałość i przypilnowanie się aby towar był dobry. Żywym przykładem wytrwałości i przedsiębierczości jest dla nas także p. F. Wicherek, obecnie majster szewcki przy ulicy Wołowéj, a przedtym urzędnik kolei arcyksięcia Albrechta, a jeszcze dawniej kandydat prawa. Człowiek to żonaty, dzietny, nic więc dziwnego że skromna pensyja na drożyznę we Lwowie była kroplą w tej otchłani; poszedł zatym po radę do głowy, kupił maszynę, nauczył się a może po-

---

może, gdyż założone zostało przez niemców. Każdy członek jednorazowo wnosi składki 6 r. następnie co kwartał płaci kopiejek 30. Na pogrzeb stowarzyszonego wydają rubli sr. 20. Prezesem pomienionego stowarzyszenia jest jakiś wyrobnik; który ma zaufanie i wypłata idzie regularnie. Jeden muszę uczynić zarzut Stowarzyszonym polakom, że oni obecnie stanowiąc większość członków nie wybiorą nowego prezesa (czy jak tam go zowią) i nie wprowadzą języka dla wszystkich zrozumiałego.

Przemysł rośnie.... ale nie nasz, choć u nas. Zjawił się w naszym grodzie, jeśli się nie mylę, jeden z potomków dawnych „Krzyżowych rycérzy, mianujących się obecnie kulturträgerami, z różnemi, z „Neurüppin“ obrazami, i założył coś w rodzaju handlu Szmita na Nowo-Senatorskiej ulicy. Mógł tam ciekawy widz oglądać: Königgrätzy, Sedany, Cesarza Wilhelma i innych panujących wielkiego „Deutschlandu,“ i różnych niemieckich świętych: mógł napawać się widokiem obrzękłych twarzy niemieckich opasów z fajką w zębach, i z kuflem w ręku, słowem było tam wszystko, krom naszego swojskiego - słowiańskiego. Ludność miejscowa z razu tłumnie pobiegła gapić się na tę nowości, powodowana jednak czy to nienawiścią plemienną, czy też nie znajdując dla siebie odpowiednich przedmiotów, w niemieckich bohomazach, dość, że w dni kilka zupełnie zaprzestała uczęszczać i ten nieproszony „przedsiębierca“ bez pożegnania wyniósł się do *Vatterlandu*. Niceśmy jednak na tym nie stracili, przyjechał bowiem z swą truppą p. Texel bawić nas różnemi sztukami. Ludność miejscowa zwłaszcza brzydka jéj połowa, licznie nawiedza teatr. Największą furorę z aktorek robią Czapskie, zwłaszcza w sztukach: „Piękna Helena,“ „Mały Faust,“ Trzeba jednak przyznać, że p. Texel zapoznaje nas z utworami i swojskich pisarzy. Czytelnik może mi zarzucić, ograniczony partykularyzm; ja na zarzut przytoczę słowa Maks. Fredry: cudze dobrze wiedzieć, a swoje należy. Kiedy mowa o sztukach pięknych, to trudno pominąć koncertu danego przez p. Dworzaka, na pożegnanie Płocka. Nie będąc muzykalnym, muszę wierzyć tym, którzy się za takowych mają: powiódł się świetnie. Dochód osiągnięty z koncertu, p. Dworzak przeznaczył na korzyść Zakładów Dobroczynnych. Dzięki za jego pracę — co bogatych darząc przyjemnym — dla ubogich stała się użyteczną. Nauka wszystkiemi drogami dąży do ludu. Oświata ogólna dzwiga się u nas naprzód, ku czemu służy gimnazyjum męzkie i żeńskie; progimnazyjum męzkie i żeńskie (prywatne), szkoła dwuklasowa męzka (prywatna), szkoła handlowa, rzemieślniczo - niedzielna, kilka szkół elementarnych męzkich i żeńskich, różnych wyznań,; dwie księgarnie Wassermana i Kempnera, za pośrednictwem których, tudzież poczty i „Zgody“ przychodzi dość poważna liczba pism peryjodycznych, różnéj treści.

Kobiety nasze, choć może bezwiednie, dążą jednak do światła, wyprzedzając w téj mierze mężczyn, którzy wolą trwonić grosz, nie przez nich zebrany, wycierać kąty brudnych knajp, czytać cóś z „literatury skandalu,“ pędzić słodkie próżnowanie, nie myśleć o jutrze. Nię dziwmy się, i nie smućmy się, są to „marudery“ którzy wkrótce ustąpią miejsca dzielniejszemu pokoleniu.

Pewne małżeństwo, nazwijmy je X. posiadacze wioski, mają kilkoro dzieci, mogących śmiało uczęszczać do szkoły. Ojciec wsteczny, uważający naukę za rzecz zbyteczną, do niczego nie wiodącą, odmówił im téj największéj przyjemności. Matka kobieta rozumna, więc i rozumiejąca całą rzecz inaczéj, pokryjomu, oddała chłopca do szkoły, udając przed szanownym małżonkiem, że synów do krewnych wysłała. Jak wam się to podoba? A jednak szczera prawda.

Miałbym więcej jeszcze o czym pisać, ale się wstrzymam do przyszłego listu. *Lech Skała.*

duczył trochę szyć, rozpytał gdzie towar najtańszy, a najlepszy i w krótkim przeciągu czasu otworzył pracownię i skład obówia męzkiego i damskiego. Ale mimo takich zmian na lepsze pod względem zdążania jednostek do niezawisłości, ogół, a szczególniej młodzież, nie uznaje podobno, a może nie pojmuje doniosłosłości zawodów chlebodajnych. Najlepszym dowodem ilość uczni szkół fachowych w porównaniu z uczniami w uniwersytecie. W roku bież: uczęszcza na technikę we Lwowie słuchaczów 322, którzy słuchają wykładu 24 profesorów— na uniwersytet zaś uczęszcza 969 studentów, a ciało profesorów liczy 53 członków.

Zawiązane w ubiegłym miesiącu stowarzyszenie pracy kobiet, wybrało dnia 12 Kwietnia radę zawiadowczą, która ułożyć ma program czynności i wynaleźć, oraz wynająć lokal odpowiedni na pracownię i biuro zawiadowcze. Statut określa cel stowarzyszenia w tych słowach; „Celem stowarzyszenia jest podniesienie wartości pracy kobiet i udoskonalenie takowej. *otwieranie nowych dla niej zakresów*, ze stanowiskiem i powołaniem kobiety zgodnych, wreszcie wzajemna pomoc stowarzyszonych‘“ Stowarzyszenie urządzi także własny bazar, gdzie mają być sprzedawane wyroby stowarzyszonych, choć bazar ten nie wyklucza pod pewnemi warunkami i sprzedaży wyrobów kobiet nie należących do towarzystwa. Stowarzyszenie rozpocznie czynności swoje już z d.1 Maja.

O ile w mieście widoczna gorliwość i zabiegliwość by, zapracowawszy, nie uczuć niedostatku, o tyle smutne jest położenie prowincyi, a szczególniej ludu rolniczego i mieszkańców małych miasteczek. W skutek nieurodzai zeszłorocznych, a po części i apatyi, jaka zawładła była ludem w jesieni po epidemii cholerycznej, lud ten bez zapasów na ciężkie czasy przednowku wiosennego umiera prawie z głodu lub tyfusu głodowego. Jedynym dlań ratunkiem praca na linijach nowo budujących się dróg żelaznych, i szczęście to dla okolic, w których je budują ale co pocznie lud Podgórza i innych wielu okolic? Myśli tu o tym wydział i myśli o tym zapewne wielu ludzi poważnych, to tylko nieszczęście, że zaczynają myśleć zawsze dopiero wtedy, kiedyby już czynić trzeba i to czynić nie opieszale.

Niedawno brakowało nam jeszcze mieszkań we Lwowie, obecnie jest ich do najęcia 800 rozmaitych, i przybywają nowe we wznoszonych świeżo budowlach, ale pomimo to powszechne są skargi na drożyznę mieszkań. Dla uciśnionych zaś lokatorów przybył z dniem 1 Kwietnia nowy ciężar, albo jak chcecie ulga na kieszenie, gdyż odtąd każdy ma opłacać podatek od czynszu po pięć od sta. Podatek ten ma iść na potrzeby gminne miasta Lwowa. Jest to zatym pokuta za złe i niedołężne gospodarstwo komuny Lwowskiej, która mogłaby mieć dochody dostateczne, gdyby cokolwiek, cokolwiek więcej sprężystości i zmysłu ekonomicznego w zarządzie majątkiem. Slusarz zawinił, a kowala biją, a za te cięgi upiększają niby ojcowie miasta, gród stołeczny Galicyi.

Kiedym już napisał o stowarzyszaniu pracy kobiet, wpadł mi w rękę najświeższy zeszyt *Przeglądu Lwowskiego*, pisma, które twierdzi, iż poświęca się sprawom religijnym, a jak mnie się zdaje ma na celu zohydzenie tylko wszystkiego. Odezwawszy się o sprawie stowarzyszenia kobiet, upatruje pismo to w pracy kobiecej wiele złego(?)— zgorszenie i.t.p., a czyni zarzuty tak niesfornym i rzecby można wyuzdanym językiem, że kompromitowałyby one nietylke pismo religijne, ale najlichsze nawet piśmidło.

Wychodząca już od lat pięciu Biblijoteka romansów i powieści przeszła z dniem 1 Kwietnia na własność księgarni Gubrynowicza i Schmidta .W braku innego wydawnictwa litarackiego, biblijoteka wspomniona była dość poczytną, obecnie zaś nowi wydawcy, wiemy, iż nie szczędzą starań, ażeby swoje wydawnictwo ulepszyć. Nakładem tejże księgarni ma wyjść w r.b. cały kurs leśnictwa pod redakcyją Henryka Strzeleckiego. Pod ogólnym tytułem: Leśnictwo, znajdzie czytelnik cały system z uwzględnieniem tworzącej się obecnie we Lwowie szkoły leśniczej. Prócz tego wyjdzie podręcznik leśnictwa, opracowany przez profesorów szkoły leśniczej, a to, Strzeleckiego, Staneckiego, Tynieckiego, Romera i Wędrychowskiego. W obec znanej jak niedołężnej tak karygodnej gospodarki w lasach galicyjskich, byłoby dzieło powyższe bardzo pożądanym, gdyby tylko zechciano korzystać z rad i przestróg ludzi fachowych.

Z wiosną pożegnaliśmy (bez żalu) nie zbyt wyśmienite szlichtady na łyżwach i saneczkami; pożegnaliśmy wykłady i popularne i naukowe, które zostawiają po sobie zawsze miłe wspomnienie, a i korzyść z nich odniesioną, a witamy natomiast, oby jak najprędzej—zieloną Zofijówkę, Wysoki zamek i inne istotnie miłe i piękne ustronia przechadzek. Ale kto cierpliwszy i zatrzyma się jeszcze choć do połowy Maja we Lwowie, nie pożałuje sądzę, bo na pierwsze dnie miesiąca słowików, zapowiedziało Towarzystwo sztuk pięknych wystawę coroczną. Zasięgnęliśmy pod tym względem wiadomości u samego źródła, gdzie zapewniono, że tegoroczna wystawa będzie świetną, gdyż przybywa i kilka rzeczy z wystawy Wiedeńskiej. Prócz tego przysłali prace swoje następujący artyści; Kozakiewicz Piotr i Antoni, Barącz, Leszczyński, Sidorowicz, Gerson, Brzozowski, Piątkowski, Dylczyński, Malecki, Brochocki, Piotrowski, Alchimowicz, Kossak, Żmigrodzki, Czachórski, Dowgird, Kowalski, Streit, Ławrocki, Brydak, Jaroszyński, Mirecki, Wilczyński, Chełmoński.— Z miejscowych we Lwowie zamieszkałych zapowiedzieli prace: Rodakowski, portrety— Grabowski, portrety — Dzbański, widok jakiś— Tepa i inni. Z Niemców zapowiedzieli lub nadesłali następujący: Annk, Baar, Kowats, Mayburger, Fabarius, Straub. Ciągle zresztą nadchodzą jeszcze zgłoszenia, a jest nadzieja oby niepłonna, że i Matejko coś nadeśle. Dotychczas nie było prawie wystawy, by nie ozdobił jej którym dziełem swoim. Towarzystwo sztuk pięknych rozwija się dość pomyślnie i w publiczności dziś już, prócz manii muzykalnej, budzi się pomału i istotne poczucie piękna wszechstronniejsze.

Miałbym jeszcze do powiedzenia słów kilka o teatrze, ale że tam teraz po części chaos, a po trosze skandalów, nie bardzo więc wierzę w dobre chęci dla sztuki takiego stowarzyszenia i wolę milczeć.

ZAGADNIENIA.

II.

Dwu podróżnych wyjechało jednocześnie z różnych miejsc naprzeciw siebie. Spotkawszy się, zauważyli, że pierwszy przejechał o 30 wiorst więcéj niż drugi i że nie zmieniając prędkości, pierwszy mógł z miejsca spotkania dojechać do miejsca z którego wyjechał drugi w ciągu 4 dni. Drugi zaś w tych samych warunkach do mejsca z którego wyjechał pierwszy, mógł przyjechać w ciągu 9 dni.

Jakaż jest odległość między temi dwoma miejscami?

ODPOWIEDZI.

P. Teofil. Szum.... we Lwowie Prosimy o ocenę wiadomą i dziękujemy serdecznie.

P. Stan. Ak....w Poznaniu. Prosimy o korespondencyje oraz o dokładny adres, bo chcieliśmy bliżej porozumieć się z panem.

P. Aloizemu Apar... w Albertynie. Z biblijoteczki pedagogicznej Tom. od *1* do 5 odesłane— reklamacyją sprawdzimy na poczcie.

P. A.... R... Stałemu prenumeratorowi, Szkoła technicz. prz warsz. mech. drogi żelaznej w Wied. nie jest jeszcze otworzoną. Skoro to nastąpi zawiadomimy pana w Opiekunie.

P. K. Zakow.... w Krzypule. Str. od 55 do 127 są dokończeniem powieści „Grochowe wianki”, której początęk odebrał pan w dodatku za miesiąc styczeń.

P. Konst. Frąck.... w Tambowie. Z wydawnictwa 25-cio tomowego, wysłaliśmy dawniej pierwsze 4-y tomy, a obecnie tom 5; racz pan upomnieć się o nie na stacyi pocztowej.

P. Emilii Kawec. w Owruczu. 5 tomów z wydawnictwa „Wychowanie Domowe”. wysłaliśmy przez Owrucz do Tuśni, taki bowiem adres podała nam pani w liście z d. 28 stycznia; prosimy upomnieć się, na stacyi pocztowej.

P. Pobojew... w Saratowie. Wysłaliśmy pierwsze 5 tomów, adres dosłownie przepisanym był z listu pana z m. stycznia.

P. Konstantemu Dob.... w Irkucku. Wyszło dotąd tomów 5. Historyja polska wyjdzie w miesiącu maju. Nie czekając na nadejście przedpłaty wysyłamy panu i Opiekuna i wydawnictwo „Wychowanie Domowe”. Dziękujemy za słowa życzliwe, na „Szkice Sybirskie” oczekujemy.

P. *I. Z. R. z Białej Rusi.* O bliższe szczegóły odniesiemy się do p. T. T. Jeża (Zyg. Miłkowskiego).

P. Szymcha Nas.... prenumer. starozakonnemu. Dziękujemy panu szczerze za obietnicę „ku wspólnemu dobru” popierania między wyznawcami swemi wydawnictwa „Wychowanie Domowe”. Prospektów 10 posyłamy, a postaramy się najchętniej, by go do tygodnika „Izraelita” dołączyć. Historyja polska opracowana przez b. profesora historyi p. Ignacego Boczylińskiego, obejmuje dzieje naszego narodu od najdawniejszych aż do dzisiejszych czasów. Co do zarzutów, że Opiekun Domowy jest jedynym pismem względem żydów najnieżyczliwej występującym—odpowiadamy iż pamiętając że: „ *zgoda i małe rzeczy jednoczy*“ pamiętając że *łączy nas ziemia jedna* i *idea jedna*—jesteśmy właśnie zdania że w sprawie ogółu słowo potępienia i pochwały istnieje nie dla kast pewnych, ale dla tych wszystkich co się obywatelami społeczeństwa zowią...

P. Janowi Strzemb... w Żytomierzu. Reklamacyją sprawdziliśmy. Przepraszamy najmocniéj. Wypisujący z listów poruczone nam przez prenumeratorów do załatwieuia komisa, nie zapisał przez pomyłkę żądania Szanownego Pana. Stąd złe które naprawiamy natychmiast.

TREŚĆ. Zapis Staszica, przez J. Jeleńskiego. — Bez opieki. Szkic powieściowy, napisała Maryja Szeliga. (Dalszy ciąg). — Gawędy popularno-naukowe. O jąkaniu się, przez Feliksa P.—Bez tytułu. (Dokończenie).—Kraj i jego ciekawości. I. Wycieczka do Sulejowa, przez Kornelego Kozlowskiego. (Dalszy ciąg). — Korespodencyja: ze Lwowa. —Zagadnienia.— Odpowiedzi.-- *Wodcinku*: Ślady życia XVIII.

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Swiat, Nr. 30 (nowy).

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.